

Zwrot etyczny w badaniach literackich

Michał Paweł Markowski

ZWROT ETYCZNY W BADANIACH LITERACKICH

*Tout autre est toute autre*¹.

Wszystkim tym, którzy poststrukturalizm (postmodernizm, dekonstrukcję) oskarżają o relatywizm interpretacyjny, a w konsekwencji – relatywizm moralny, zaproponować należy lekturę styczniowego, specjalnego numeru „Publications of the Modern Language Association of America” z r. 1999, w całości poświęconego związkom etyki i badań literackich. Dla uważnych czytelników polskich temat ten nie jest nowy, gdyż – bodaj jako pierwsza w Polsce – omawiała go Anna Burzyńska w artykule *Krajobraz po dekonstrukcji*. (Cz. 1) („Ruch Literacki” 1995, z. 1). Niektórzy z pewnością dostrzegli także dwudcinkowy cykl pt. *Etyka dekonstrukcji*, opublikowany przez „Odrę” (nr 10–11 z r. 1999), kto inny wziął na serio niedawno przełożone prace Zygmunta Baumana. W sumie jednak temat ten bywa tak rzadko poruszany przez polskich literaturoznawców (a jedną z przyczyn zasadniczych jest, jak mniemam, wciąż silna tradycja strukturalistyczna, starannie oddzielająca wartościowanie od opisu i w rezultacie usuwająca wszelkie zobowiązania etyczne badacza, poza jednym: życiowo-społecznym, a więc pozatekstowym), że zasadne wydaje się szczegółowe omówienie wspomnianego numeru „PMLA”.

Nie jest to numer jednolity, co wynika z tego, że zaproszenie wydawców rozumiano nader szeroko (znają to uczucie organizatorzy kolejnych Konferencji Teoretycznoliterackich, na których z rzadka udaje się znaleźć ślad powinowactwa między wystąpieniami poszczególnych autorów). Tzw. *call for papers* zamieszczone w jednym z numerów wcześniejszych nie precyzowało tematyki, lecz wskazywało ogólnie na „etykę czytania, pisanie, krytyki, interpretacji, teoretyzowania i nauczania. [...] Etykę dyskursów, gatunków oraz instytucji kulturalnych”. Chodziło więc o wszystko i „wszystkoizm” ten odbił się na układzie numeru, choć z pewnością redaktor za ów numer odpowiedzialny, Lawrence Buell, celowo tak szeroko zakreślił problematykę, gdyż także w ten sposób przejawia się redaktorskie *political corectness*, czego dowieść łatwo po przeglądnięciu np. ostatnich numerów „PMLA”, „New Literary History”, „Diacritics”. Oto spis treści omawianego miesięcznika:

1. L. Buell, *Introduction. In Pursuit of Ethics*
2. D. Attridge, *Innovation, Literature, Ethics. Relating to the Other*
3. D. P. Haney, *Aesthetics and Ethics in Gadamer, Levinas, and Romanticism: Problems of Phronesis and Techne*
4. J. M. Albrecht, *Saying Yes and Saying No: Individualist Ethics in Ellison, Burke, and Emerson*
5. B. Butterfield, *Ethical Value and Negative Aesthetics: Reconsidering the Baudrillard-Ballard Connection*
6. M. B. Tierney-Tello, *Testimony, Ethics, and the Aesthetic in Diamela Eltit*

¹ J. Derrida, *The Gift of Death*. Transl. D. Willis. Chicago 1995, s. 68.

Dla polskiego czytelnika-literaturoznawcy najistotniejsze, bo syntetyczne i przekrojowe, wydają się dwa pierwsze artykuły, dlatego do nich ograniczę swoje sprawozdanie. Zanim to jednak nastąpi, powtórzyć trzeba za Buellem rzecz następującą: tak jak tekstualność była paradygmatem lat siedemdziesiątych (przynajmniej dla amerykańskiego literaturoznawstwa), historyczność – lat osiemdziesiątych, tak dla lat dziewięćdziesiątych najmłodniejszym językiem anglosaskiego *literary criticism* wydaje się język etyki. Wystarczy przywołać tytuły takich książek, jak pierwszy zwiastun zwrotu etycznego, *The Ethics of Reading. Kant, de Man, Eliot, Trollope, James, and Benjamin* Jamesa Hillisa Millera (New York 1987), o rok późniejsze *The Ethics of Criticism* (Ithaca 1988), którego autorem jest Tobin Siebers, Christophera Norrisa *Truth and Ethics of Criticism* (Manchester 1994)² czy jedna z ostatnich prac na ten temat – *Ethical Criticism. Reading after Levinas* Roberta Eaglestone'a (Edinburgh 1997). Warto także wspomnieć, że drugie wydanie popularnego słownika *Critical Terms for Literary Studies* pod redakcją Franka Lentricchi i Thomasa McLaughlina (Chicago 1995) zawiera już hasło *Ethics* pióra Geoffreya Harphama, skądinąd autora książki *Getting It Right. Language, Literature, and Ethics* (Chicago 1992). Znamienny dla zasygnalizowanego „przejścia” jest sam tytuł wprowadzenia Lawrence'a Buella. *In Pursuit of Ethics* (W pogoni za etyką) zastępuje tu *In Pursuit of Signs* (W pogoni za znakami), jak nazwał ongiś swą książkę Jonathan Culler, książkę – przypomnijmy – rysującą nową drogę między *The Structuralist Poetics* a *On Deconstruction*.

Dyskurs etyczny nie jest jednorodny i dlatego trafnie uczynił redaktor numeru, iż dokonał wstępnych rozróżnień oraz klasyfikacji. Według Buella, w najnowszych badaniach literackich dostrzec można sześć rozmaitych wątków lub nurtów związanych z omawianym „*ethical turn*”. Po pierwsze, jest to odnowienie tradycji krytycznej opartej na refleksji moralnej, tradycji związanej z Matthew Arnoldem i Frankiem R. Leavisem, w Stanach Zjednoczonych zaś – z nurtami intelektualnymi wiodącymi od purytanizmu, przez transcendentalizm, pragmatyzm i dalej jeszcze. Drugi wątek wiąże się ze zwrotem niektórych filozofów ku literaturze. Np. Martha Nussbaum (*Love's Knowledge. Essays on Philosophy and Literature*. Oxford 1990) sądzi, że wysoce skontekstualizowana refleksja moralna powieści Henry'ego Jamesa stanowi znaczące uzupełnienie badań nad moralnością w ogóle, a pisarze – o czym świadczy jej książka: *Poetic Justice. The Literary Imagination and Public Life*. Boston 1995) mogą przyczynić się do reorientacji refleksji prawniczej. Podobnie uważa znacznie lepiej u nas znany Richard Rorty, którego poglądów nie ma potrzeby tu omawiać.

O wiele poważniejszy wpływ na przewartościowanie etyczne w badaniach literackich miały dwie postaci, których znaczenia Amerykanie nie mogą w żaden sposób przecenić. Mowa, oczywiście, o Derridzie i Michelu Foucaulcie, których z reguły stawiano po dwóch stronach poststrukturalistycznej barykady (pracował nad tym intensywnie choćby Edward Said). Wymiar etyczny dekonstrukcji trudny był do dostrzeżenia głównie dlatego, że Derridę długo traktowano jako wyznawcę radykalnego tekstualizmu, który neguje istnienie świata poza zamkniętym obiegiem tekstów (w Polsce do dziś pokutuje taki pogląd), zatem nie dopuszcza zagadnień etycznych. Problemy pojawiły się także wtedy, gdy wybuchła „sprawa de Mana”, jak zawsze w takich razach rozdmuchana przez wrogów dekonstrukcji. Chodziło o pozorne (bo zdarzenie znane było od dawna) ujawnienie antysemickiej publicystyki młodego Paula de Mana, która powstała w czasie wojny, w Belgii okupowanej przez Niemców. Jak napisał Geoffrey Harpham, na początku grudnia 1987, a więc wtedy,

² Nawiasem mówiąc, ewolucja zainteresowań Norrisa jest bodaj najlepszym wykładnikiem zmiennych nastrojów literaturoznawców; kto chciałby opisać wewnętrzne stratyfikacje poststrukturalizmu, mogłby z powodzeniem zająć się kilkudziesięcioma już chyba książkami samego Norrisa, którego wahanie między dekonstrukcją, *leftist criticism* i nowoczesną metodologią nauk przyrodniczych jest nader frapujące.

gdy sprawa nabrała publicznego rozgłosu, „zmieniła się natura badań literackich”. Rzecz w tym, że mając do dyspozycji kompromitujące artykuły, krytycy dekonstrukcji bez zahamowań stawiali odtąd znaki równości między totalitaryzmem a dekonstrukcją, odmawiając tej ostatniej jakiegokolwiek prawa do wygłaszania sądów moralnych. Nie trzeba dodawać, iż najczęściej czyniono to nie wnikając w same teksty dekonstrukcyjne, gdyż wówczas argumenty nie byłyby tak oczywiste. Okazało się bowiem, że dzieło Derridy coraz wyraźniej zmierza ku problemom etycznym, społecznym i politycznym.

Znamiennym przykładem takiego nieporozumienia była dyskusja w jesiennym numerze „Critical Inquiry” z r. 1986, dotycząca wcześniejszej publikacji Derridy *Le Dernier mot du racism* poświęconej apartheidowi. W odpowiedzi na zarzuty Anne McClintock i Roba Nixona francuski filozof napisał: „Nie ma powodu, by nadal rozpowszechniać najbardziej ignoranckie interpretacje i najgłupsze przesady dotyczące »dekonstrukcji«, »tekstu«, »logocentryzmu«. Nie ma powodu, by manipulować nimi, jak wy to czynicie, obalając je w prymitywny sposób, po uprzednim nadaniu im statusu monolitycznych budowli”. Derridzie chodziło po prostu o to, że tekst nie jest książką, poza którą rozciąga się ziemia niczyja, lecz otwartym polem, gdzie ścierają się ze sobą heterogeniczne, zróżnicowane siły. „Oto dlaczego dekonstrukcyjne odczytania i sposoby pisania nie dotyczą wyłącznie książek w bibliotece, wypowiedzi, treści pojęciowych. Nie są one zwykłymi analizami wypowiedzi, np. takimi, jakie wy proponujecie. Są także aktywnymi (jak to się określa) interwencjami, w szczególności interwencjami politycznymi i instytucjonalnymi, które przekształcają konteksty, nie ograniczając się wyłącznie do wypowiedzi teoretycznych lub konstatacji, nawet jeśli tego typu wypowiedzi muszą wytwarzać”³. Skoro więc tekst jest polem sił zderzających się ze sobą, to dekonstrukcja, ujawniając pęknięcia w monolitycznych budowlach wzniesionych ludzką ręką, w oczywisty sposób wkracza nie tylko w politykę, ale także w etykę. Jak napisał Martin Jay, wielkim osiągnięciem dekonstrukcji, czy szerzej: poststrukturalizmu, jest „uprzytomnienie nam kosztów moralnego absolutyzmu, przemocy ukrytej w próbach skonstruowania w pełni realizowalnych form życia etycznego”⁴.

Z kolei jeżeli ktoś chciałby prześledzić konotacje etyczne dekonstrukcji Derridy, powinien bliżej przyjrzeć się dialogowi tego filozofa z Emmanuelem Levinasem, dialogowi rozpoczętemu w latach sześćdziesiątych (słynny esej Derridy *Przemoc i metafizyka*) i trwającym jeszcze do śmierci Levinasa, nad którego grobem przemawiał właśnie Derrida⁵. Jeśli – powiada Buell – Levinas powinien stać się centralną postacią dla postpoststrukturalistycznego zwrotu etycznego, a dowody na to są nader liczne, największe zasługi na tym polu przypadną niewątpliwie Derridzie. Ale nie tylko on przyczynił się do odrodzenia problematyki moralności w badaniach literackich. W ostatnich swych pracach Foucault zdecydowanie porzucił myślenie w kategoriach władzy/wiedzy, opowiadając się za wywiezioną z tradycji antycznej „troską o siebie” (jak brzmi tytuł ostatniego tomu *Historii seksualności*), stanowiącą wyrazisty projekt moralny przeciwstawiony wszelkim zinstytucjonalizowanym formom etycznym i – zwłaszcza – politycznym. „Poszukiwanie formy etyki do przyjęcia dla wszystkich – powiedział w ostatnim wywiadzie Foucault – w tym sensie, że wszyscy mieliby się jej podporządkować – wydaje mi się katastrofalne”⁶. Cho-

³ J. Derrida, *But, beyond... (Open Letter to Anne McClintock and Rob Nixon)*. Transl. P. K a m u f f. „Critical Inquiry” t. 13 (1986), nr 1, s. 169, 168.

⁴ M. J a y, *Force Fields. Between Intellectual History and Cultural Critique*. New York 1993, s. 46–47.

⁵ Przemówienie to opublikowane zostało zarówno w wersji krótszej (*Adieu*, „Critical Inquiry” t. 26 (1996), nr 1), jak i dłuższej (*Adieu*. Paris 1997).

⁶ *Powrót do moralności. Ostatni wywiad z Michelem Foucaultem (1926–1984)*. Przełożyła M. R a d z i w i ł o w a. „Literatura na Świecie” 1985, nr 10, s. 335. Zob. też P. V e y n e, *Ostatni Foucault i jego moralność*. Przełożył T. K o m e n d a n t. Jw., 1988, nr 6.

dzi więc, podobnie jak w przypadku dekonstrukcji, o uchylenie powszechnego imperatywu moralnego, jednak z późnych pism Foucaulta wyłania się także krytyka wcześniejszych poglądów, wedle których prawda jest tylko podstępem epistemicznej woli mocy, będącej jedynie dyskursywnym artefaktem. To kolejny – piąty już – wątek: odejście od „postmodernistycznego sceptycyzmu”, odmawiającego doświadczeniu jakiegokolwiek wartości poznawczej. Tu ulokowały się prace, w których nacisk położono przede wszystkim na następujący paradoks: jak przedstawić to, co zostało usunięte z dominujących systemów reprezentacji albo ukryte pod powierzchnią pozornie przejrzystego dyskursu. Mowa, oczywiście, o pracach poświęconych kolonializmowi i różnego rodzaju mniejszościom; etyczny cel owych publikacji jedna z czołowych przedstawicielek tego nurtu (pamiętna autorka wstępu i tłumaczenia *O gramatologii* Derridy na język angielski), Gayatri Spivak, określiła jako „doświadczenie niemożliwego”, ponieważ etyczne (zatem odpowiedzialne) przedstawienie świata uciśnionego („*subalternity*”) możliwe jest tylko wtedy, gdy towarzyszyć mu będzie świadomość nieadekwatności samego przedstawienia (a więc i wzajemnego zrozumienia). I wreszcie temat szósty, najbardziej chyba oczywisty: coraz powszechniejsza akceptacja rygorów etyki zawodowej, co wywołało na wielu uczelniach amerykańskich dyskusje o standardach postępowania naukowego.

Zbierając wszystkie te wątki rozplecione w tekście Lawrence’a Buella, trzeba powiedzieć, co następuje. Powrót etyki w badaniach literackich jest bardzo mocnym sygnałem odchodzenia od sterylnego analizowania samego tekstu ku zobowiązaniom etycznym wynikającym z kontekstowego usytuowania nie tylko przedmiotu badania, ale też i badacza. Na dobrą sprawę, strukturalistyczny paradygmat podwójnej autonomii (tekstu i metody) rozpadł się już dawno, ale dopiero teraz widać tego zdarzenia konsekwencje. Zwrot etyczny w badaniach literackich pokazuje wyraźnie, że jak w metafizyce po Levinasie etyka poprzedza ontologię, tak w literaturoznawstwie po Derridzie (czy szerzej: po dekonstrukcji) odpowiedzialność powinna poprzedzać tekst. W jaki sposób jednak należy ową odpowiedzialność rozumieć? Zarys możliwości rozwiązania kwestii podsuwa niezwykle ważny artykuł Dereka Attridge’a *Innovation, Literature, Ethics: Relating to the Other*. Zawiera on w zwięzłej postaci pomysły opracowywane przez autora w większym studium poświęconym osobności i jednostkowości („*singularity*”) literatury oraz etyce czytania. Attridge wyklada w Anglii i Stanach Zjednoczonych, zajmuje się Joyce’em (wydał wraz z Danielem Ferrerem *Post-Structuralist Joyce: Essays from the French*. Cambridge 1984) i językiem poetyckim (*The Rhythms of English Poetry*. London 1982; *Peculiar Language. Literature as Difference from the Renaissance to James Joyce*. Ithaca 1988). Ostatnio pracuje nad Johnem Michaeliem Coetzee’em. Opublikował niezwykle pożyteczną antologię tekstów Derridy poświęconych literaturze (*Acts of Literature*. New York 1992) i do niego jako inspiratora (poza Levinasem, Lyotardem, Blanchotem) przyznaje się najchętniej. Nic więc dziwnego, że to właśnie duch Derridy unosi się nad omawianym tu artykułem.

Wyjściowe pytanie Attridge’a brzmi następująco: jak rozumieć nieustanne żądanie innowacji w praktyce kulturowej i czy w ogóle można je spełnić? Odpowiedź jest taka oto: tylko dzięki „kreacji innego [*creation of the other*]”. Attridge analizuje sens tej celowo niejednoznacznej frazy, która wskazuje zarówno na wytwarzanie czegoś innego, do tej pory nie istniejącego lub różniącego się od tego, co już istnieje, jak też na stwarzanie przez to, co inne. Drugie znaczenie „pokazuje, iż relacja między stworzonym dziełem a świadomym aktem tworzenia nie jest relacją przyczyny i skutku”. To bowiem, co inne („*the other*”), jest najogólniejszą nazwą dla tego, co wymyka się absolutnej kontroli intelektu i dzięki temu przekształca świat podmiotu. „Gdy doświadczam inności [*alterity*] – pisze Attridge – nie doświadczam innego jako takiego (jakże mógłbym to zrobić?), lecz przemodelowania mojego Ja, które powołuje do istnienia to, co inne, z konieczności pozbawiając je całkowitej inności” (s. 21). „*The other* [inny/inne]” to bez

wątpienia jeden z najczęściej używanych i nadużywanych terminów we współczesnej humanistyce. Z kilku względów pozwala on jednak dość precyzyjnie opisywać proces twórczy, który zwykle przybierał postać dialektycznego starcia tradycji z innowacją. Po pierwsze dlatego, że owo powtarzalne spotkanie z tym, co nowe, wskazuje na absolutną *j e d n o s t k o w o ś ć* („singularity”) tego, co napotkane. „*Tout autre est tout autre*”, jak powiedział Derrida: „to, co inne, jest całkowicie inne”. Niezależnie od tego, czy pojawia się ono w akcie pisania, argumentacji, serii zdarzeń, jeśli rzeczywiście ma być czymś innym, zachowuje swoją wyłączność i odmiennność w perspektywie już istniejących sposobów pojmowania. Kolejna cecha „innego” to *r e l a c y j n o ś ć*. Czymś innym można być jedynie w stosunku do czegoś, zatem inność jest ze swej istoty tworzeniem relacji, która polega na przekształcaniu tego, co nieznanne – w znane, innego – w to samo. Jeśliby coś nie wchodziło w tę relację, na zawsze pozostawałoby poza moim zasięgiem, a więc dla mnie po prostu by nie istniało. Z drugiej jednak strony, gdyby nie relacyjność wprowadzana przez to, co inne, ja sam nigdy nie mógłbym się zmienić. Proces ów nie ma, według Attridge’a, nic wspólnego z tego rodzaju kategoriami, jak „przemoc przedstawienia” lub „udomowienie innego”. Zakładają one bowiem narrację, w której to, co inne, w punkcie wyjścia jest całkowicie obce, by w punkcie dojścia zostać pozbawionym wszelkiej inności. Attridge’owi nie chodzi o takie osvajanie inności. „W moim rozumieniu to, co inne, nie jest wprzód niedostępną całością, która stanie się całkowicie dostępna. Tylko odnosząc się do mnie to, co inne, jest rzeczywiście inne, i stając się czymś całkowicie jednostkowym i osobnym w tym samym czasie przekształca się w część mojego świata” (s. 22). Tworzenie jest więc zarówno aktem, jak też zdarzeniem, zarówno czymś, co jest dane, jak czymś, co się zdarza. Kategorią pozwalającą uchwycić ów podwójny status tworzenia (akt osvajania i uznawania inności) jest *i n w e n c j a*. Ten termin retoryczny stał się polskim czytelnikom dobrze znany dzięki pracom Derridy i Nycza⁷. Attridge proponuje, by oddzielić prywatny aspekt tworzenia od społecznego; pierwszy nazywa tworzeniem („*creation*”), drugi zaś – inwencją właśnie.

Inwencja pozwala potraktować to, co inne, nie jako coś istniejącego na zewnątrz mnie, co domaga się ode mnie (z zewnątrz) zmiany przekonań i nawyków (tak określa Innego, („*Autru*”) Levinas, tak traktuje go krytyka postkolonialna), lecz jako to, co w pewnym sensie od środka steruje moim aktem twórczym. Ta pozornie głęboka różnica nie daje się jednak utrzymać, gdyż w obu przypadkach chodzi ostatecznie o to, by „oddać sprawiedliwość” temu, co do tej pory nie pojawiło się jeszcze na naszym horyzoncie, a co – już teraz – domaga się uznania w swej jednostkowości. „By odpowiedzieć w pełni na jednostkową inność drugiej osoby (i w ten sposób dotrzeć do swojej inności), trzeba twórczo przemodelować normy, za których pomocą pojmujemy osobę jako kategorię, i w tym przemodelowaniu – z konieczności zapoczątkowującym i jednostkowym – znaleźć sposób na odpowiedź jego lub jej jednostkowości” (s. 24–25). Zakłada to, oczywiście, że spotkanie z innym – jako relacja – domaga się transformacji naszych przeświadczeń: nie tylko wobec tego, co inne, ale przede wszystkim wobec nas samych.

I tak właśnie Attridge definiuje lekturę. „Napotykać inne(go) w lekturze, umysł (w najszerszym rozumieniu owego słowa) pozwala się unieść tekstowi do granic przyzwyczajenia” (s. 25). A oznacza to, że lektura jest nie tylko aktem, do czego jesteśmy przyzwyczajeni przez szkoły hermeneutyczno-fenomenologiczne, nie jest wyłącznie rekonstrukcją zastanych konwencji, do czego sprowadza czytanie strukturalizm, ale jest też zdarzeniem, w którym ujawnia się nieoswajalna do końca inność tekstu, przekształcająca nas samych.

⁷ J. Derrida, *Psyche. Odkrywanie innego*. Przełożył M. P. Markowski. W zb.: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybrał, opracował i przedmową opatrzył R. Nycz. Kraków 1997. – R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 32–33.

Inność bowiem, jak pamiętamy, jest relacją; ma ona podwójną moc transformacji podmiotu: to, co inne, przekształca się dla niego w to samo (gdyż inaczej nigdy by niczego nie pojął), zarazem jednak on sam przekształca się w innego od siebie samego (bo inaczej nie pozwoliliby zaistnieć temu, co inne). „Odpowiedzieć na jednostkowość tekstu to uznać jego jednostkowość w mojej jednostkowej odpowiedzi, otworzyć się nie tylko na znaczący potencjał słów na stronie, lecz także na czas i przestrzeń, w jakiej odbywa się czytanie, na nieuogólnioną relację między tekstem a czytelnikiem” (s. 25). Ostatecznie tym, co uznaję w tekście czytany, jest twórczość, kreatywność autora, a nie sam tekst. To bodaj najciekawszy wątek rozważań Attridge’a, najdobitniej pokazujący zmierzch (i chyba upadek) paradygmatu tekstualistycznego. Po pierwsze bowiem, „pełna odpowiedź na inność tekstu zakłada [...] wzięcie odpowiedzialności za kreatywność jego autora” (s. 25). Po drugie zaś „to nie »sam« tekst, lecz moje jednostkowe i aktywne odniesienie do szczególnej konfiguracji możliwości prezentowanych przez tekst jest głównym obliczem inności” (s. 26). Tekst nie jest przyjacielem i towarzyszem dzielącym z czytelnikiem swoje tajemnice, lecz „obcym”, którego obcość zmienia nas samych. Dlatego Attridge z dwóch modeli artefaktów literackich, zaproponowanych przez Rolanda Barthes’a⁸, wybiera zdecydowanie *d z i e ł o* odsyłające do twórczości innego – przeciwko anonimowemu *t e k s t o w i*. I dlatego powiada, że „jedynie nowy, nieprzewidywalny, jednostkowy akt twórczy, jako zdarzenie inwencji, potrafi oddać sprawiedliwość dziełu literackiemu jako dziełu literackiemu” (s. 27). A to oznacza, że „jeśli dzieła literackie i nasze odpowiedzi na nie mogłyby być zawczasu zaprogramowane, wówczas innowacyjna literatura i twórcza krytyka [...] przestałyby istnieć” (s. 30).

Artykuł, którego wielowątkowość nieodpowiedzialnie zaprzepąciłem w tym krótkim sprawozdaniu, jasno pokazuje, na czym polega zwrot etyczny w badaniach literackich. Mamy tu do czynienia z trzema zasadniczymi rewindykacjami. Po pierwsze, powraca na scenę autor, ale odarty z jakiegokolwiek psychologii i – powiedziałbym – umetafizyczny w postaci twórczego „innego”. Po drugie, powraca odrzucone przez tekstualizm pojęcie dzieła, za którym nie skrywa się jednak – jak sugerował Barthes – ani pełnia sensu, ani władza. Po trzecie, powraca czytelnik, pozbawiony wszelako strukturalistycznej i poststrukturalistycznej anonimowości. Ważne jest jednak to, że każda z owych instancji zarażona została innością stającą się kategorią nadrzędną. A więc autor jako „inny” i dzieło jako to, co inne, domagają się odpowiedzialności, czyli inwencji czytelnika, który odpowiadając na to, co jednostkowe, sam uruchomić musi swą jednostkowość. Obraz ten, z jednej strony, różni się od statycznej koncepcji strukturalistycznej, w której ramach czytanie polega na skutecznym ujawnianiu „programu” tekstu, z drugiej – nie zgadza się z całkowitą dowolnością interpretacyjną niektórych ujęć poststrukturalistycznych. Podstawową kategorią teraz staje się zatem nie tyle rygorystyczna nierzetelność („*rigorous unreliability*”), o której pisali zarówno Barbara Johnson, jak Hillis Miller, co para: *i n w e n c j a i o d p o w i e d z i a l n o ś ć*, gdyż to ona najtrafniej opisuje wyjątkowość i jednostkowość spotkania czytelnika z dziełem. A finalnym następstwem zwrotu etycznego w badaniach literackich jest absolutna pochwała twórczości, co przypomina mi, że literaturoznawstwo przechodzi tę samą drogę, którą filozofia moralności pokonała już dawno: od etyki obowiązkowej do etyki twórczości. Odpowiedzialność jest bowiem tworzeniem, nie zaś spełnianiem nakazów zinstytucjonalizowanego imperatywu. Trzeba o tym pamiętać przy czytaniu i pisaniu kolejnych prac literaturoznawczych, nie ulegając wszelako pokusie nazbyt łatwej ekspresji.

Michał Paweł Markowski

⁸ R. Barthes, *Od dzieła do tekstu*. Przełożył M. P. Markowski. „Teksty Drugie” 1998, nr 6.